

LIBERUM VETO

pismo narodowo-radykalne.

WARUNKI PRENUMERATY:

Rocznie Mk. 36.
Półrocznie „ 18.
Kwartalnie „ 9.
Miesięcznie „ 3.

Cena egzemplarza Mk. 1.25.

Za przesyłkę pocztową 1 mk miesięcznie.

Adres Redakcji: ul. Żórawia 7.

Prenumerować można w Administracji „Biblioteki Dzieł Wyborowych“, ul. Sienkiewicza 12, we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincji oraz w kioskach kolejowych.

Za dostarczenie do domu 50 fen.

G d a ń s k.

M o r z e.

Jeżeli nie wszystkie narody lub państwa, posiadające morze, miały dość zdolności, aby stworzyć cywilizację, to jednakże wszystkie wielkie i długotrwałe cywilizacje, bez wyjątku, powstały nad morzami: Egipt, Fenicja, Kartagina, Grecja, Rzym, Brytania, Francja, Stany Zjednoczone, Japonja i t. d. Bez wyjątku.

Cóż jest w tym żywiole morskim, że zapładnia ducha ludzkiego nieskończoną ilością planowych konstrukcyj? że pobudza go do wielkich i wytrwałych wysiłków, a on, okiełznawszy przyrodę, nadaje jej wzajem kształt swej woli?

Morze nigdy nie spoczywa, więc udziela umysłowi człowieka wiecznego ruchu, twórczego niepokoju. Ruch morza jest rytmiczny, więc zapładnia człowieka ideą harmonji i porządku. Wreszcie, w przeciwieństwie do żywiołu równin i gór, do uporu skały i bezwładności roli, morze daje ideę głębi, a zatem hartuje charakter wytrzymałością. Taki jest człowiek morza, taki tworzy cywilizację i musi panować światu. Walka o władzę i rządy polityczne istnieje naprawdę tylko między narodami morskimi — jeżeli nie walka, to współzawodnictwo, to jest żelazne prawo dziejów.

Najpracowiciej uprawione lany zbóż, najobficiej nasycone miodem ule pszczołne, stada zwierząt domowych, wysiłki najskrzętniejszej pracy równinnej stają się łupem dzikich hord koczowniczych, jeżeli ów lud bogaty i zamożny nie posiada płuc do wytężonego życia i do skutecznej obrony — oddechu morskigo.

Na tryeremach starożytni Helleni rozwozili swoją wiekopomną cywilizację, na wątlých łupinach ze skór nowi

„Królowie morza“ obdarowali świat nowoczesną cywilizację. Jedno morze jest żywiołem wolności politycznej i osobniczej; narody bez morza muszą być rządzone despotycznie; gdyż aby być wolnym, trzeba rozumieć co to jest wolność. A nie jest zupełnie wolnym człowiek, który nigdy nie wsłuchał się w szum morza, w nieskończoność pracy i wiedzy.

Polska miewała pędy do morza. Chrobrzy omył kopyta swego konia w Bałtyku. Ludzie Grunwaldu wyciągali ramiona ku Bałtykowi. I gdyby część Bałtyku od Pomorza do Rygi stała się polską, wystarczyłoby tego oddechu, aby nietylko odparować najazd moskiewski i uścisk krzyżacki, ale aby zrobić z ludu rolników i kołodziejów — lud pełny, głęboki, przemysłowy i handlowy, silny. Charakter polski nie zahartowany przez morze, zadrobniał.

Dziś dzieje uśmiechają nam się, niewiem za co, może za cierpienia, może za męczeństwo tysięcy „nieśmiertelnych“. Czy zdołamy pochwylić ten uśmiech losu i wolę naszą jednolitą i „bez zastrzeżeń“ skierować ku morzu?

Sposobność jest prawdopodobnie ostatnia. Niechaj nas nie uwodzą zdobycze lub ustępstwa w innych sprawach. Morze jest to nasze „wszystko albo nic“. Nawet ludzie obcy, jak Anglicy i Amerykanie, sami dzieci morza, rozumieją to jasno. Polska nie będzie niepodległa bez morza, gdyż nią być nie mogłaby nigdy. Byłaby ściśniona, zamknięta, poddana, a jej rzekoma wolność byłaby swobodą więźnia, odbywającego przechadzki w murach więziennych. A jaki napis byłby na więzieniu — chociażby Polonia Liberata — to drwiny.

Ignacy Grabowski.

Nasze prawa do Gdańska i Prus Królewskich?

Niemcy radeby zasady Wilsona stosować do Alzacji i Lotaryngji, do niemieckich części Moraw i Czech, a u nas przedewszystkiem do Prus Królewskich i Gdańska. Aż do znużenia powtarzają nam argument o odwiecznej niemieckości Gdańska, liczącego zaledwie 3 proc. Polaków, i o przewadze ludności niemieckiej w Prusach Królewskich.

Do Prus Królewskich i Gdańska mamy prawo historyczne, niezależne zupełnie od chwilowego ustosunkowania się liczebnego obu narodowości w tej dzielnicy. Podobnie jak Niemcy pogodzić się musieli z odstąpieniem Alzacji i Lotaryngji, w której według statystyki oficjalnej z roku 1900 Francuzi stanowią zaledwie 11,04 proc. ludności, będą musieli zwrócić też i Prusy zrabowane nam w r. 1772. Jakkolwiek zaś od zaboru Prus Królewskich minęło już lat 146, a Alzację i Lotaryngję utraciła Francja zaledwie przed 47 laty, to przecież krzywda i gwałt, zadane Polsce, nie stały się prawem i słuszne pretensje nasze do tej dzielnicy nie uległy przedawnieniu.

Jeśli uwzględnimy jedynie zasadę narodowościową, to — według statystyki urzędowej — stanowimy w Prusach Królewskich mniejszość (34,5 proc. wobec 64,5 proc. Niemców); o ileż silniej jednak przedstawia się żywioł polski tutaj, niż francuski w Alzacji i Lotaryngji! Gdy tam — według statystyki niemieckiej — zaledwie w jednym powiecie posiadali Francuzi większość absolutną (Chateau-Salins, 68,7 proc.) w Prusach powiatów przeważnie polskich mamy 13, tworzących w dodatku zwarty obszar i przedstawiających przeszło połowę powierzchni Prus. Obliczając zaś rozszedlenie ludności według gmin, otrzymujemy wynik jeszcze korzystniejszy, bo gminy z przewagą polską zajmują około dwóch trzecich obszaru tej dzielnicy. Nawet więc na podstawie samostanowienia mielibyśmy prawo do

dwóch trzecich Prus Królewskich. Ponieważ jednak obok zasady narodowościowej odgrywają tu ważną rolę względy historyczne, ponieważ chodzi tu o akt sprawiedliwości dziejowej, o zwrócenie narodowi nieprawnie zagrabionej własności, domagać się musimy całych Prus Królewskich, włącznie powiatów ziemczonych z biegiem wieków, o których polskości pierwotnej świadczy wymownie chociażby słownictwo geograficzne, do dziś w znacznej części słowiańskie. Z tych względów mamy i prawo niezaprzeczone do Gdańska, którego nazwa sama jest słowiańska i który obłany jest wkoło żywiołem polskim. Przyłączenie Gdańska do Polski nie będzie większą „krzywdą“ dla Niemiec, jak przyłączenie Strassburga do Francji, bo gdy Gdańsk — według statystyki rządowej z r. 1910 — liczył zaledwie 3,2 proc. Polaków, to Strassburg Francuzów miał (w roku 1905) jeszcze mniej, bo tylko 2,2 pr. (3,654 na 176,678 mieszkańców wogóle). Gdańsk i oba powiaty gdańskie są pozatem tylko wyspą w polskim morzu, gdy okolica Strassburga jest prawie czysto niemiecka.

Posiadanie Gdańska jako jedynego portu polskiego nad Bałtykiem, jest dla Polski w znacznie wyższym stopniu koniecznością życiową, niż posiadanie Strassburga dla Francji. Polska nie może dopuścić do tego, aby cały jej handel z zagranicą i cała jej żegluga wewnętrzna była pod kontrolą i zależną od dobrej woli tego imperjum handlowego, które się na Polsce zbogaciło, jej pieniędzmi urosło, ale zawsze dążyło do wyemancypowania się z pod jej wpływów, ba do dyktowania Polsce praw. Musimy zatem domagać się na kongresie całych Prus Królewskich wraz z Gdańskiem na tej samej zasadzie restytucji, na jakiej Francja żąda dla siebie Alzacji i Lotaryngji ze Strassburgiem. Tę zasadę też kongres pokojowy zwycięskich narodów koalicji bezwątpienia uwzględni.

X. Y. Z.

Jutro rano!

—o—

Wykładnikiem stosunku obywatela do narodu jest jego poczucie się do obowiązku współdziałania wszystkiemu, co dobro i szczęście ma na celu.

Dobro i szczęście narodu ma na celu rząd narodowy, powołany do tego, aby tworzył, budował i umacniał życie moralne i materialne narodu. On jest tego życia sternikiem i każdy obywatel, który go darzy zaufaniem, winien mu posłuch, powolność i poparcie.

Na zawołanie rządu stawać musimy do apelu wszyscy nie w imię ofiary i poświęcenia, ale w imię prostego obowiązku.

Kto na zawołanie takie nie odpowiada, ten obowiązku swego nie spełnia i tem grzeszy przeciw Ojczyźnie, bo jest w niej, jak cudzoziemiec, który uważa, iż nie jego dotyczą troski i kłopoty kraju, w którym mieszka.

Cóż jest dzisiaj naszym najpierwszym obowiązkiem?

Zgodna, powszechna, nie znająca wyłączeń odpowiedź na wezwanie rządu, który zwrócił się do wszystkich obywateli polskich o poparcie pierwszej Polskiej Pożyczki Państwowej.

Czy wszyscy już odpowiedzieli?

Nie. Jest jeszcze wśród nas wielu takich, którzy tego najpierwszego obowiązku swojego nie spełnili.

Jedni czynią to przez opieszałość, przez odkładanie z dnia na dzień już powziętego zamiaru. Inni — przez karygodną obojętność, lub przez mniemanie, że nie do nich się odwoływano, bo są bogatsi i zamożniejsi od nich.

I jedni i drudzy powinni zrozumieć, że ich sumienie polskie obciążone jest w tej chwili winą i że ciężar tej winy powinni zrzucić z siebie jaknajprędzej. Uczynić to łatwo. Zapisy na Pożyczkę przyjmowane są w każdym banku i trzeba tylko jednego aktu woli, aby przed samym sobą i przed współobywatelami oczyścić się z zarzutu obojętności na sprawy Ojczyzny.

Zapisać sobie w notatniku: jutro, o godz. 10 rano, w banku — i spełnijcie swój obowiązek.

Nieco z dziejów Gdańska.

—o—

Dnia 4 lutego 1454 r. gdańszczanie wypędzili załogę krzyżacką z zamku gdańskiego i wysłali burmistrza wraz z 12 posłami od Stanów pruskich do Krakowa z prośbą o wcielenie całych Prus do Królestwa Polskiego. Kazimierz IV Jagiel-

łończyk wjechał do Gdańska 14-tego dnia po Wielki J Nocey 1454 r. i jednocześnie dzień ten może być uznany za początek okresu najświetniejszego w rozwoju Gdańska. Odtąd Pomorze Gdańskie wraz z resztą Prus Zachodnich należało do Rzplitej, wykazując niejednokrotnie, zwłaszcza w czasie wojen szwedzkich i odtąd do końca niezachwianą wierność Rzeczypospolitej. Dopiero po drugim rozbiórce Polski 1793 r. Prusacy zajęli Gdańsk.

Najświetniejsze czasy Gdańska przypadają na okres z górą 300-letniego związku z państwem polskim. Obdarzony przez Kazimierza Jagellończyka wielkim przywilejem „Privilegium Casimirianum“ i swobodami, jakich nie miał za rządów krzyżackich, Gdańsk stał się jakby niezależną republiką kupiecką. Ciężary na rzecz Polski w porównaniu z krzyżackimi zostały znacznie zredukowane.

W w. 15 i 16 Gdańsk staje się głównym portem wywozowym zboża polskiego i „spichlerzem północy“. Przez Gdańsk także idą towary, torujące sobie drogę do Polski i dalej na Wschód. Gdańsk odgrywał rolę największego pośrednika handlowego Polski z rynkami europejskimi i zamorskimi. Innego portu własnego nie mieliśmy. Rzecz dziwna, jak dobrobyt samego Gdańska związany był z Polską.

Po upadku Polski Gdańsk zeszedł do roli portu trzeciorzędowego, pośrednicząc głównie w obrocie Prus Zachodnich (Królewskich) i Wschodnich. Nawet nasz własny handel, a raczej sprowadzanie towarów zamorskich do nas odbywa się więcej przez porty niemieckie, jak Hamburg i przy pomocy firm i agentów niemieckich, niż przez Gdańsk. Znaczenie Gdańska dla Polski i w rzeczywistości wspólne interesy gospodarcze tłumaczą się położeniem geograficznym Gdańska: położeniem w ujściu głównej rzeki polskiej, Wisły. Przyłączenie Gdańska do Polski uprzystępnia nam bezpośrednie stosunki wymienne z rynkami zagranicznymi, bez opłacania haraczu pośrednikom niemieckim. Będzie to niezależnienie się naszego przemysłu od obcego i do tego nieprzychylnego nam pośrednictwa.

Słówko o Gdańskich „Niemcach“.

Sprawa zwrócenia Polsce niezbędnego Jej, a podług wszelkich nienaciąganych praw najstuszej należącego się Gdańska napotyka już i napotka niewątpliwie i nadal zaciekle opór ze strony prusactwa. Że Gdańsk najstuszej należy się nam — dowodzi historia, — fakt zaś, że to miasto jest dziś w znacznej większości zamieszkałe przez Niemców, nie może być brany w rachubę; wojna obecna i nadchodzący już pokój, usuwa wszystko, co kiedyś zrzędziła przemoc; na przemoc, na gwałcie, zaborach i wynarodowianiu wytworzone w ciągu wieków przewagi, muszą być dzisiaj usunięte.

Przypomnieć należy, że osiadać w Gdańsku pozwolił Niemcom dopiero w 1238 r. Świętopełk, lennik Leszka Białego. Z krzyżactwem dawnym, Pomorze w ustawicznych pozostawało walkach, rozterki między władcami dzielnic pomorskich doprowadziły jednak do mieszanja się jużto łupieżczych margrabiów brandeburskich, już to krzyżactwa do wewnętrznych spraw Pomorza — oczywiście z największą dlań szkodą. Krzyżacy, wezwani jako hołdownicy Polski, do dania pomocy przeciwko brandeburczykom, obsadziwszy, wedle umowy, część gdańskiego zamku — przepędzili tamtych, ale już i sami

ustąpić z zajętej placówki nie chcieli. Miasto samo zajęli podstępem, przy czym 10,000 ludzi wycięto w pień.

Na wezwanie Zakonu zaczęli niemieccy osadnicy ścigać coraz gęstszymi falami do Gdańska, odtąd też powolna jego zaczyna się germanizacja, i by ludność polską upośledzić, nadał Zakon szczególne prawa i przywileje kolonistom, — co dziś zwałoby się „Ostmarkenzulage“. Niemiecka dzielnica Gdańska otrzymała własny samorząd. „Związek jaszczurczy“ przeciwko znienawidzonemu krzyżactwu skierowany, dowodzi, jak ciężko dało się ono tubylczej ludności we znaki. Sam nawet Gdańsk z biegiem czasu uciskany i poniewierany przez Zakon, postanowił wyzwolić się z przemocy. Posłowie stanów pruskich a między nimi burmistrz Gdańska zwracają się do Kazimierza Jagiellończyka z prośbą o wcielenie znów Pomorza do Polski. W 1454 r. zdobyto i zburzono zamek krzyżacki w Gdańsku — i tu był kres krzyżackiego nad Gdańskiem panowania. Jagiellończyk „nie jak pan, ale niemal gdyby Bóg przez pomorzan był witany“ — stare piszą kroniki.

W r. 1569 na sejmie w Lublinie ogłoszono Prusy Królewskie z Gdańskiem za wcielenie na zawsze do Polski.

Wiemy, że losy zrzuciły inaczej.

Ale jakże się dzisiaj polskość w tem mieście przedstawia?

O tylko „2—3%“ Polaków, jak twierdzą miarodajni statystycy berlińscy, niema oczywiście mowy. Że miasto mocno jest zmienione, to, niestety, jest faktem, znacznie, bo dawniej niż W. Ks. Poznańskie ulega cała ta dzielnica zacieklej germanizacji; element autochtoniczny oddalony, jak wszystkie kresy od ojczystego pnia, nie mógł się jej dość skutecznie przeciwstawić. A germanizowano zaciekle, bez wyboru dróg i środków, przez kościół, przez prasę i literaturę, szkolnictwo, wpływy rodzinne i osobiste, przez „utrącanie“ w karierze, upośledzanie w prawach i t. d. i t. d. — całej, niemiłosiernej przewagi pięści rządowej i ekonomicznej mocy bezwzględnie nadużywając. Mimo to wszystko — i dziś jeszcze stanowczo więcej jest w Gdańsku ludzi polskiego resp. niemieckiego pochodzenia niż „3%“.

Opierając się na danych niemieckich księdze adresowej gdańskiej z r. 1913, stwierdzić należy, że nazwisk o brzmieniu polskim resp. nie-niemieckim, acz nieraz do niepoznania poprzekręcanych, skarykaturowanych często w ohydny sposób jużto dzięki „wdzięcznej“ pisowni niemieckiej, jużto — co niewątpliwa — umyślnie dla zatarcia śladów polskiego pierwiastku — jest jeszcze mnóstwo. Ilu, z nosicieli tych nazwisk, do polskości dziś się jeszcze przyzna — to kwestja inna. Im mniej — tem wymowniejszym dowód, jak bezwzględnie działała germanizacja.

Dwóch Abandowiczów, Adamek, Adamkowski i Adamschewski, sześciu Adamskich, czterech Adischkewiczów

i tyluż Akamitzkich, Albanowski, Albertzki, Albetzki, Alexewitz, dwóch Alexych, Alluskewitz, Amielski, dwóch Aminskich, Andrearschik, Andrey, Andziskowski, dwóch Andrzejewskich, Angelski, pięciu Anglowskich, dwóch Anielskich, Anilowski, Anischewski i Aniszewski, Annarkowski, Annolleck, dwóch Annowskich, trzech Antowskich, Anuschek, Anuschewski i Anuszewski, czterech Archimowiczów, pięciu von Arciszewskich, Arcynski, Arentowicz, czterech Armanskich, Armatowski, Augustinowicz, Augustynczek i Axamitzki — otwiera tę listę.

Tak idzie to dalej. Spotykamy całe i to niekiedy bardzo liczne grupy osób jednoimiennych jak np. 53 Borkowskich, 54 Borowskich, 33 Czerwińskich, 41 Ciosków („Czoska“), 102 Dombrowskich, 70 Grabowskich, 56 Jankowskich, 39 Kamińskich, 57 Kowalskich, 49 Łabu-dów („Labudda“), 45 Laskowskich, 85 Lewandowskich, 39 Majewskich, 37 Makowskich, 43 „Olschewskich“ i 7 Olszewskich, 36 Palowskich, 30 Potrykusów, 44 „Salewskich“, 51 „Schimanskich“, 32 „Selinskich“, 69 „Wischnewskich“ i „Wischniewskich“ i 16 Wiśniewskich, 33 Wittkowskich, 37 Zielińskich — pomijając całe mnóstwo grup liczących mniej niż 30 osób.

Ogółem dorachowaliśmy się 14,000 (ściśle: 13,980) nazwisk o brzmieniu polskim. Cyfra — oczywiście bardzo daleka od objęcia istotnej całości — tu jednak z dużemi spotykamy się trudnościami: słowiański czy germański jest rdzeń nazwisk takich jak Biegalka, Bialke, Bieschke, Kroll, Papke, Mielke, Witke i t. p., od których roi się w Gdańsku? Usiłowanie ukrycia, zatuszowania cech nie-niemieckich, w nazwiskach obcych jużto przez dublowanie spółgłosek, wmykanie h niemego i takiegoż c i e, zamienianie spółgłosek twardych na miękkie lub naodwrot i tym podobne dostojne sztuczki — spotykamy na każdym kroku. Toć u nas, w ciągu zaledwie czterolecia, powstał Shilin z Zylina, Tschienstochau, Lowitsch, Koljuscki i t. p. — ileż to więc nazwisk o końcówce pierwotnej ka lub ek, zmieniono tam, na kresach, stawiając e zamiast a, lub pozostawiając ostatnie dwie litery — z Białek np. na Bialke, Radek na Radke, Ratke, Radtke i Rathke? Dopiero mozolne i długie badanie starych ksiąg stanu cywilnego — a i to nie zawsze — mogłoby nam rzecz wyjaśnić, — te zaś, w razie gdyby nam były potrzebne — oczywiście znikną!

I to jednak jeszcze listy nie wyczerpuje; pomijając nieliczne grupy nazwisk cudzoziemskich — angielskich, włoskich i francuskich i nieco liczniejsze skandy-nawskich, spotykamy tu sporo nazwisk litewsko-żmudzkich. Z temi również po „germańsku“ się załatwiono. Ausrotten! Uderza tu niezwykle duża (w porównaniu z miastami o ludności rdzennie niemieckiej) ilość nazwisk kończących się na ot i eit (ajt). Geneza tego zjawiska objaśnia się tem, że dla

zatarcia śladów obcości, poutraćcano charakterystyczne końcówki as, is lub ys; dlatego tak licznych spotykamy tu Dischleit'ów, Jakubeit'ów, Mikoleit'ów i t. p. Wszystko to — selbstverständlich Urgermanenn!

I tu jednak jeszcze nie koniec, — iluż bo jest Polaków resp. nie-Niemców pod nazwiskami imionistemi jak Netz-laff, Patzlaff, Tetzlaff (— claw i — sław) nie wiemy, więc ich też wcale nie zaliczyliśmy.

Jakie zaś karykatury wytworzono tam z niektórych nazwisk polskich, wmyślać się nieraz trzeba, aby swojski pierwiastek w tych parodiach nazwisk odkryć, a często wcale dojść nie można jaki jest pierwiastek istotny. „Bitschkowski“ — to skarykaturowany Byczkowski czy Biczkowski lub Bieczkowski? „Koschinski“, „Koschnick“ i „Koschnitzki“ — to Kosiński, Kośnik i Kosniński czy Koszyński, Kosznik i Kosznicki? „Letschkowski“ — to Łęczkowski, Leczkowski czy Leckowski? „Lonzinski“ — to Łączyński czy też Łaciński, „Ziolkowski“ — to Ziolkowski czy Ciolkowski?

Wysiłki germanizacyjne potworzyły tu prócz tych — jeszcze i inne karykatury: więc z Bliźniak np. Bliesnack, Bezikirsky zapewne z Biesiekierski i t. p. Ale rekord wzięły niewątpliwie parodie takie jak Czinczoll — zapewne Dziecioł, Jatzeck, Jeschonnek, Kandsorra, Kiy, Kolleck, Kondt, Koppetsch, Kowalzig, Krapzig, Kubschick, Matschack, Petzinna i t. p., pomijając już takie nadzwyczajności jak Pokriefke, Schefzig i Seffzig, Schikirka, Schidzig (?), Schieweck, Schikorra, Surretschke, Szilasko, Wittschorreck (?), Woitakawitz, Schwidder... i Quaschny z Quasigorra!

Tak oto przedstawia się i takie nazwiska pragermańskie nosi większość niemiecka w dzisiejszym Gdańsku.

Franciszek Kamocki.

Marynarka polska.

— 8 —

O zaczątku marynarki polskiej wspomina Długosz, opisując zdobycze Bolesława Krzywoustego, sięgające aż do wyspy Rugji. Gdańsk, należący do Polski od czasów Bolesława Chrobrego, opanowali Krzyżacy zdradą w roku 1309 za Władysława Łokietka. Odtąd Polacy byli odcięci od morza przez 157 lat, prowadząc z Krzyżakami zacięte boje, uwięzione ostatecznie zwycięstwem i powrotem do brzegów morskich za Kazimierza Jagiellończyka.

Odtąd zakwitł handel morski i rozwinęły się stosunki z miastami portowymi. Kupecy z Krakowa i innych grodów zaczęli zapuszczać się na własnych okrętach do Anglii, Holandji i Hiszpanji. Zygmunt I w sporze morskim królów duńskiego i szwedzkiego, występuje jako pojednawca, a w roku 1557 miasta hanzeatyckie proszą Zygmunta Augusta o protekcję.

O handlu morskim Gdańska i jego flocie kupieckiej posiadamy wiele szczegółów w dziele Hirsza, wydanem po niemiecku w Lipsku, i w „Encyklopedji staropolskiej“ Glogera.

Za Zygmunta Starego, gdy obrany mistrzem krzyżackim Albert brandenburski uchylał się od złożenia królowi polskiemu holdu, gdańszczanie wyprawili natychmiast pięć okrętów do Klajpedy. Tam wylądowawszy, zburzyli miasto i pobili wysiłkującą mistrza flotę niemiecką.

Zygmunt August pierwszy powziął myśl utworzenia na morzu Bałtyckiem królewskiej floty polskiej. Wykonanie zamiaru przyspieszyło zajęcie z kawalerami niezwykłymi w Inflantach, którzy uwięzili arcybiskupa ryskiego, a posła polskiego zamordowali. Pokonać zuchalców można było przy współudziale siły morskiej. Król tedy zorganizował dość rychło flotę ochotniczą i admirałem mianował Tomasa Sierpina. Flota odniosła kilka zwycięstw, i kawalerowie mieczowi z pokorą prosili o pokój.

W 1556 roku ukazały się pierwsze trzy okręty z flagą polską, czyli banderą. Polskie bandery kupieckie miały rękę po ramieniu w mieczem w dłoni w polu czerwonym. Flota królewska z trzech okrętów, po kilku latach urosła do piętnastu, a książę królewiecki, jako holdownik, nadesłał jeszcze trzy swoje okręty.

Zygmunt III, mimo odrzucenia przez sejm propozycji Leecka, zorganizował swoim kosztem flotę wojenną. Chodkiewicz w 1609 roku dzięki tej flocie odniósł nad Szwedami pod miastem Szakiem świetne zwycięstwo morskie. W dniu 28 listopada 1627 r. toczyła się pod Gdańskiem walna bitwa morska. Na flotę szwedzką, dowodzoną przez Hoenschilda, złożoną z 11 okrętów, uderza 9 polskich okrętów pod wodzą Cypelmana. Admirał szwedzki poległ, dwa okręty im zabrano, a reszta uszkodzona schroniła się do Piławy.

Lecz po zwycięstwie tem nastąpiła niebawem klęska. Połączone floty: duńska i szwedzka, zniszczyły okręty polskie, zabierając 120 dział, moc broni i zapasów żywności. Klęska ta udaremniła Zygmuntovi III odzyskanie korony szwedzkiej.

Głosy polskie o Gdańsku.

Posel Bernard Chrzanowski.

—o—

W porównaniu z innemi naszej ziemi częściami, które w literaturze specjalnej znalazły źródłowe i obszerne uwzględnienie, wybrzeże nasze nie doczekało się dotychczas jednego nawet studjum. A brzeg domaga się, żąda szczegółowego zajęcia się nim jako odrębną całością i to przez wszystkie dziedziny: historję, lingwistykę, archeologję, nauki przyrodnicze. Literatura nasza ogranicza się zaledwie do kilku raczej popularnych broszurek i cząstkowych opracowań, rozrzuconych w prasie periodycznej. W Encyklopedji Polskiej,

Następca jego, Władysław IV, zabrał się z wielką energją do utworzenia floty. W tym celu na półwyspie Heli, w pobliżu Pucka, wznosi dla obrony okrętów dwa zamki warowne, zwane Władysławowem i Kazimierzowem. Na utrzymanie floty ustanowiono na Bałtyku cła.

Na sejmie 1639 roku uchwalone były znaczne sumy na wzmocnienie brzegów Trzewy, Pucka i Piławy. Śmierć Władysława (1648 r.) wszystko to obala. Pierwsi gdańszczanie rabują arsenał w Pucku, a najazd szwedzki dokonywa zniszczenia. Banderą polską znika odtąd z morza Bałtyckiego.

Polska miała porty: w Pucku, Władysławowie, Gdańsku, Piławie, Króleweu, Memlu, Połędzie, Libawie, Windawie, Rydze, Parnawie i Rewlu, miała znakomite drzewo na okręty, ale nie była narodem żeglarskim, handlowym i przedsiębiorczym, walczyła na koniu, więc z jej sosen i dębów budowała swoje okręty. Anglja, Portugalia i Hiszpanja, na których kulę ziemską dla cywilizacji zdobywał zachód Europy.

Wielkość okrętów obliczano na laszty. Okręty polskie obejmowały od 60 do 200 lasztów, czyli od 1.800 do 6.000 korcy. Na większych miało być po 30 armat. Niższego rzędu statki były jachty i pińki. W umowie o tron z Henrykiem Walezjuszem położył naród polski usilny warunek, co do wystawienia i utrzymania floty na morzu Bałtyckiem. Batory, zajęty wojną lądową, nie miał czasu myśleć o flocie. Zygmunt III, udając się do Szwecji dla objęcia tronu po ojcu, płynął na okrętach szwedzkich.

Prof. J. Siemiradzki, będąc w Ameryce południowej, znalazł w dawnym muzeum miejskiem w Kurytybie starą mapę portugalską flag morskich z XVIII wieku, gdzie znalazł i flagę polską. Flagą ta z atlasu portugalskiego, ma tło białe, krzyż ukośny błękitny i w lewym rogu górnym orla białego w polu amarantowym. Były okręty, należące do króla, do kupców z Korony, z miast pruskich. Tem się tłumaczy różnica tych flag, o której ścisłem zastosowaniu do okrętów nie posiadamy wyczerpującej instrukcji.

dostarczyć w znaczniejszej mierze uczonych, czy też choćby tylko ludzi naukowo pracujących, a nie potrzebujących troszczyć się o chleb powszedni. Nie dostarczy ich rzeczywisty pan tej ziemi, lud; nie dostarczy grono obywateli ziemskich i księży: ci z nich, którzy gorąco czują, zużywają czas i siły, fizyczne i umysłowe, w społecznej pracy, obronnej. Towarzystwo Naukowe w Toruniu nie może więc z braku dostatecznej liczby ludzi — fachowych, przyrodników, geografów, historyków, lingwistów, archeologów, folklorystów — być silnie i żywo płonącym ogniskiem naukowej działalności, nie może tą, co dopiero omówioną pracą naukową, należycie się zająć i jej wykonać. Dużo ono robi już tem, co dziś robi i na uznanie pełne zasługuje: dziw, że tylu pracowników około siebie gromadzi. — Wątpię też, aby „Gryf“*) młodo-kaszubów — jaką szkoda, że nie wychodzi nadal — mógłby być tę lukę wypełnić: i jemu stałyby tu na przeszkodzie te same momenty, co Towarzystwu Naukowemu: chyba żeby je przewyciężyła silna ideaowość jednostek“.

„Inicjatywę do tej pracy mogłyby dać naprawdę tylko nasze siedliska uczonych, nasze uniwersytety: Kraków, Lwów a teraz Warszawa; ich profesorowie (Eugeniusz Romer), gdyby przy omawianiu naukowych prac w seminarjach popchnęli młodzież w kierunku zachodu, ku morzu: Akademia Umiejętności, stojąca na straży naukowej łączności wszystkich ziem polskich, gdyby przy rozpisywaniu tematów na prace konkursowe przypomniiała zachodnio-północne nadmorskie kresy. Warszawa, przekonani jesteśmy, że to uczyni: ona, ta dawna Warszawa, odznacza się dawno już żywym uczuciem wspólności; zajmował ją Cieszyn, zajęła się żywo i kaszubami. Uczeni jej nie zapomną bezwątpienia o tej prastarej, żywej a bezcennej, nadmorskiej, ukraińskiej“.

Kontr-admirał K. Porebski prezes Tow. „Bandera Polska“.

—o—

Niezależnie od wyczerpująco wyświetlonych już podstaw politycznych, historycznych, ekonomicznych i narodowościowych, moralnie mamy więcej słuszności w dążeniach odzyskania od Niemców naszych prastarych dzielnic nadmorskich, niż kierując się w swej ekspansji na wschodnie kresy, aczkolwiek posiadamy na tych terytorjach wielki dorobek polskiej kultury i pracy. Obywatele niemieckiego pochodzenia z pewnością nie zaznają w odrodzonej Polsce, jak i w pierw za czasów Rzeczypospolitej ucisku, jakim darzyli naszych przodków krzyżacy najeżdżcy i junkrowie pruscy, dobrze zaś zrozu-

*) „Gryf“, miesięcznik młodo-kaszubów wychodził do 1912 r. w Kościerzynie (niemieckie przezwiśko Borenth) na Pomorzu kaszubskim.

miany interes własny już teraz skłania ich do wypowiedzenia się za ugodowym współzyciem w ustroju państwowym polskim. Częstokroć wysuwany jako główny argument przeciw zcaleniu Polski rzekome zniemczenie ludności mazurskiej i kaszubów w miastach i w niektórych obwodach, jest za mało uzasadniony.

Zniesienie kordonów granicznych i wszechstronne oddziaływanie nie skrepowanego w swym rozwoju, rodzimego narodu, stojącego obok zwartą masą rychło obudzi zagłuszone tylko poczucie polskości i proces wynarodowienia, któremu silniej ulegać zaczął lud mazurski dopiero po upadku państwa, odejście do podań o smutnej minionej przeszłości.

Przyjmując za postulat narodowy wcielenie do Nowej Polski jej byłych dzielnic nadmorskich, zawartych między Bałtykiem a rzekami Lebą i Pregołą, tem samem uznajemy wyłączne suwerenne prawa Polski do wód terytorjalnych rybołówstwa i kabotażu na nich, oraz we wszystkich bez wyjątku portów wybrzeża morskiego, włącznie z zatokami Pucką, Gdańską i Fryską.

Portami tymi, nie licząc pomniejszych schronisk dla małej żeglugi, są: Puck, wolny port Neufahrwasser o 10 kilometrów niżej Gdańsk na Wiśle), Gdańsk, Elbląg, Piława i Królewiec.

W portach tych i na całym wybrzeżu wszystko, co stanowi własność lub jest eksploatowane lub wydzierżawione przez Państwo Polskie lub Rzeczpospolitą Niemiec, oraz przez miastowe, portowe i inne samorządy, przejść powinno do rozporządzenia władz polskich. Do zawarcia specjalnych umów; własność prywatna w portach i na wybrzeżu zachowuje stosunek do tej władzy, jaki istniał poprzednio, z zastrzeżeniem, że środki transportowe rzeczne i obsługujące porty morskie nie mogą być ewakuowane z miejsc, gdzie są zarejestrowane i pełnią czynną służbę techniczną lub administracyjną.

W wyżej określonych zarysach objęte są główne desiderata polskie w sprawie odzyskania morskiego wybrzeża i z tego założenia powinien wychodzić w swej akcji w tym kierunku każdy rząd, poczuwający się do odpowiedzialności przed narodem i potomnością.

Dr. Eliaz Radzikowski.

—0—

Na zgromadzeniu w ratuszu gdańskim wołano: „Nigdy nie dopuści naród niemiecki, aby orzeł biały unosił się nad Gdańskiem“.

Dlaczego właśnie tak wołano, dlaczego tem zobrazowaniem wyrażono panowanie polskie? Ma to swój szczególny powód. Oto w sali radnej w ratuszu gdańskim, zwanej salą czerwoną od odbicia ścian tej barwy, na stropie ozdobnym w środkowym owalu znajdu-

je się malowidło następujące: Na łuku tryumfalnym wyobrażonym jest Gdańsk. Wierchołek wieży ratuszowej obejmuje ręka, wychylająca się z pomiędzy obłoków niebieskich, Na obłokach unosi się biały orzeł polski w locie z rozpostartymi skrzydłami, a nad nim widnieje napis łaciński:

Ista servat sub his alis.

Ista to aquila alba, czyli to znaczy: ów to orzeł biały temi skrzydłami ochrania Gdańsk. Przodkowie dziesiętnych Gdańszczan w orle tym widzieli najlepszą ochronę rodzinnego miasta naówczas. Z pietyzmem zachowali tę pamiętkę przeszłości ich następcy, staraniem ja otaczając przez wieki, aby pokolenia dobrze pamiętały, jak się ich ojcom wiodło pod skrzydłami opiekuńczymi orła białego. Dzisiaj orzeł ten biały ma wyjść z obrazu przeszłości i na przyszłość roztoczyć swe skrzydła w rzeczywistości ponad Gdańskiem. Niechżeż dzisiejsi Gdańszczanie działają zgodnie z myślą swych przodków, których pragnienia się spełniają. Dobro miasta to samo im wskazuje, co wskazywało tamtym, którzy byli dobrymi Polakami.

Polskość zresztą widnieje i na herbie miasta tego, bo na tarczy ponad dwoma krzyżami białymi w polu czerwonym unosi się złota korona Królestwa polskiego, jaką nadał Gdańskowi na pamiętkę złączenia z Polską w r. 1454 Kazimierz Jagiellończyk, którego pogażi ze czcią przechowuje dwór Artusowy.

A na szczycie wieży ratuszowej wysoko ponad Gdańskiem Isni złotem postać Zygmunta Augusta, który dniem i nocą czuwa nad miastem, a wiatry mu przynoszą szmery fal Wisły i weln Bałtyku. Postać ta, wykonana w r. 1561, z blachy miedzianej, grubo złocona, jest powietrznikiem, bo król dzierży w ręku chorągiew i z nią razem kręci się za wiatrem. Grot chorągwi wieńczy okręt symbol Gdańska, który się znajduje na najstarszej pieczęci miasta. Cała postać razem z chorągwią waży 225 funtów, co daje pojęcie, jak zmyślnie musi być urządzenie, aby się taki ciężar mógł swobodnie z wiatrem obracać. W roku 1854 z powodu naprawy wieży postać zdjęto i na nowo pozłcono. Są na niej napisy po łacinie. Na prawem ramieniu króla jest napis następujący: „Patrz na króla! Dzierży on chorągiew, która ulega wiatrowi, ale sam także poddaje się poruszeniu wiatru. Bierz stąd naukę: Nie wszystkim podolają ręce, jeżeli nie umieją roztropnie ulegać przeznaczeniu“. Na chorągwi jest znów napis taki: „Powiewy wiatru mogą mnie tam i sam zwracać, niech tylko dobro Gdańska będzie niewzruszone“.

Te trzy pamiętki wymienione, to trzy główne pomniki więzów wspólnych pomiędzy Polską a Gdańskiem. Są one drogicę zarówno dla każdego Gdańszczanina miłującego przeszłość rodzinnego miasta, jak i dla każdego Polaka.

Więc ten orzeł biały, co Gdańsk ochrania, jak i z nim całą Polskę, więc

ta korona polska, z którą się Gdańsk złączył za Kazimierza Jagiellończyka, więc ten wielki spoiciel narodu Zygmunt August, co dniem i nocą pod niebem zawieszony na strażach nad Bałtykiem stoi — to symbole łączności Gdańska i Polski, symbole wspólnoty, która mimo wszystko trwa nieprzerwanie od tyłu wieków.

Józef M. Pałucki.

„o neutralizacji Gdańska.“

—0—

Z niezwykłą jednomyślnością żądają Niemcy przynależności Gdańska do Niemiec. Nie mówiąc o hakatystach i rządzie, nawet niezależni socjaliści wygłaszają zaciekle sprzeciw.

Plan postępowania Niemców zdaje się być ułożonym: oto z całą zaciekłością upierać się będą przy należeniu Gdańska do Niemiec, choć o tem, według słów Wilsona mowy być nie może, aby zgodzić się ostatecznie na cel swój właściwy: zneutralizowanie Gdańska, względnie także — jak wielu z nich się spodziewa — Prus Królewskich. To zaś byłoby początkiem śmierci Polski a olbrzymim wzmożeniem potęgi Niemiec. Poniższe uwagi mają to bliżej wyjaśnić.

Neutralizacja sprowadziłaby najprzód moc Niemców do Prus królewskich, gdy obecna ich liczebna przewaga jest nieznaczna. Ale ekonomiczna tego kraju przeszłość jest ogromna. Więc przy dzisiejszej swej przewadze w Gdańsku i na prowincji potrafili Niemcy decydujące stosunki i czynniki i miejsca upewnić dla siebie.

Polacy nie posiadają w Gdańsku i wzdłuż pobraża bałtyckiego ani okrętów handlowych, ani statków parowych i berlinek i małe tylko doświadczenie mają i biegłość w żegludze morskiej. Tylko Polacy nadmorscy, Kaszubi, w powiatach wejherowskim i puckim są rybakami wytrawnymi i panują łodziami nad brzegami morskimi. Razem z braćmi swymi w powiatach kościerskim i kartuzkim strzegą w zwartej masie polskiego morza, począwszy od Oliwy (10 minut drogi kolejowej od Gdańska). Są to ludzie zręczni i śmiali, wielka nadzieja nasza na opanowanie żeglugi na Bałtyku. Pozatem wszystko posiadli Niemcy. Zmuszeni posługiwać się robotnikiem polskim, zmuszają tego robotnika do należenia do towarzystw robotniczych z zakazem używania języka polskiego. Jasną więc jest rzeczą, że w zneutralizowanym Gdańsku nie potrafiliby Polacy wywalczyć dla siebie odpowiedniego stanowiska. „W kilkudziesięciu latach stałby się neutralny Gdańsk miljonem miastem niemieckim“.

Królestwo Kongresowe wywoziło poprzez imperjum rosyjskie do Azji i miało się ekonomicznie dobrze. Ale rząd rosyjski utrudniał toryfami wywóz Polakom coraz bardziej i wiemy, że cen-

trum przemysłu swego przeniósł podczas wojny do Moskwy. Wobec odrębnego państwa Polskiego, zamknie Rosja niewątpliwie swe granice, jak zamknęła je wobec Niemiec, lub cłami wywóz nam znacznie utrudni. Więc Polska uwagę swą zwróci wreszcie i zwrócić będzie musiała na swą wspaniałą arterję komunikacyjną, która łączy jej południe z jej północą, Karpaty z Bałtykiem, na Wisłę. Do niej wpadają wody z połowy naszego kraju, a, o ile są spławne, nieść jej będą materiał wywozowy. W przyszłym zaś układzie światowym gospodarstwa będą rzeki i kanały daleko większe miały znaczenie dla eksportu, niż dotąd, większe mianowicie niż koleje. Odżyje wnet po wojnie plan galicyjskich kanałów: Wisła — Dniestr — morze Czarne. To jest jedyny rozumny sens powiedzenia: „Polska od morza do morza“.

Upierają się Niemcy przy własności Gdańska, ale po prawdzie nie bardzo im na niej zależy. Przeciwnie, neutralizacja jest ich hasłem. Bo nuż Polska

zamknie granice swe przed Niemcami, jak uczyniła Rosja, a jak od Rosji tańsze warunki wywozu dawną drogą do Azji uzyskać? Ale przed zneutralizowanym, a w gruncie swoim polskim krajem i miastem nie zamknie Polska granic. „Neutralizacja więc to ideał niemiecki“.

Nadzieja w urzeczywistnieniu tego ideału stała się teraz dla Niemców ostoją!

I na cóż połączyły się największe banki Berlina z bankami niemieckimi w Gdańsku, Poznaniu i Wrocławiu, jeżeli finansować nie mają w przyszłości budowy kanałów i rozwijania przemysłu Polski zależnej finansowo od Niemiec? Planowo podczas wojny rujnowany przemysł polski ma właśnie odżyć z ręki niemieckiej. „Do tego wszystkiego potrzebny Gdańsk, klucz do Polski w kieszeni.“ Gdańsk należący do Polski, traci największą część wartości dla Niemców, bo wówczas rząd polski stanowić pocznie o warunkach handlu i żeglugi na morzu, o dokach i o porcie.

z przerwaniem komunikacji między Prusami zachodnimi a wschodnimi nigdy w sposób ostateczny się nie pogodzą. Jako jedyny punkt wyjścia pozostaje przeto dodane przez Wilsona wyjaśnienie z 22 stycznia, w którym orzeka, że tam, gdzie nie można zapewnić bezpośredniego dostępu do morza przez odstąpienie terytorjów, należy to uczynić zapomocą neutralizacji dróg do morza wiodących, a pozostających pod opieką zasad powszechnego pokoju. Na tej podstawie dochodzi autor do przekonania, że jednym z najważniejszych zagadnień konferencji pokojowej będzie, obok kwestji związku narodów, sprawa umiędzynarodowienia rzek, kanałów i szlaków kolejowych.

„TEMPS“ z 21 grudnia 1918 r.

Cały świat widzi, jak nieodzownie Gdańsk jest potrzebny Polsce. Miasto owo, obecnie w znacznej większości zamieszkałe przez ludność niemiecką, leży w części kraju, w której przeważają polacy. Zwłaszcza na zachód od Wisły blok narodowości polskiej oddziela całkowicie Prusy zachodnie od Prus wschodnich. Można by mówić tu o szerokim gościńcu, który łączy Poznańskie z Bałtykiem, Tędy właśnie powinien ziścić się „bezpośredni dostęp do wielkich dróg morskich“, przyobiecany polakom przez prezydenta Wilsona.

Mimo to pisze przedwczoraj do Timesa dawny jego korespondent z Berlina: „Żadne rozwiązanie tego zagadnienia nie może być ostatecznym, jeśli polegać będzie na przecięciu wszelkiej komunikacji lądowej między Prusami zachodnimi, a Prusami wschodnimi“. Czy współpracownik Timesa chciał przez to powiedzieć, że terytorjum polskie nie powinno się rozciągać aż do Bałtyku? Wśród rozwiązań, z których jedno dzieli Prusy na części, a drugie blokuje Polskę, czyżby chciał się za blokadą Polski opowiedzieć? Nie sądzilibyśmy. Byłby to zarazem — naszym zdaniem — błąd prawny i błąd faktyczny.

Byłby to błąd prawny. Nierówne są tytuły posiadania polaków niemców, którzy zamieszkują niejednolite narodowościowo przestrzenie Prus zachodnich — Polacy są u siebie lub do siebie wracają. Niemcy, przeciwnie, są intruzami, których liczbę zwiększyła sztucznie administracja pruska. Niech zostaje umożliwione wolne współzawodnictwo fair play, a zobaczymy, jak gwałtownie się zmniejszy liczba kolonistów, urzędników, handlowców i inteligentów germańskich.

Zresztą, popełnionoby błąd faktyczny, gdyby wyobrażono sobie, że pokój bardziej dla Niemiec korzystny, byłby pokojem trwalszym. Powiedzieć, że sprawiedliwe rozwiązanie sprawy nie będzie ostatecznym, skoro nie dogadza Prusom, byłoby to dać się uwieść szantażowi pruskiemu. To pierwsze ustępowanie nie zaspokoiliby zgola wrogów,

„Wiatr wieje od Pomorskich stron“.

„Morze bezcenny tyś skarb nasz!
Na ciebie patrzym jak z za krat,
czy o nas pomni jeszcze świat
i zbliży się przychylna twarz?“

Ty barwy nam tęczowe tkasz,
choć wążki mamy ciebie szmat,
i śpiewasz pieśni z dawnych lat
i czujność krzepisz naszych straż.

Gdy twą bezmierność ściga wzrok
i chwyta błysk tęczowych wód,
swobodniej piersi chwycą dech:

I zda nam się, że żyje Bóg,
co nam odpuści wielki grzech,
że lekko cię cenilim wprzód.

Franciszek Sędzicki.

(Poeta Kaszubski).

Prasa Entente'y.

„TIMES“ z 21 List. 1918.

Niemcy widocznie pragną nas przekończyć o swojej skrusze i o swojej przyzwoitości. Dr. Solf mówi teraz o Alzacji i Lotaryngji, jako o kwestji nadającej się do dyskusji i zdobywa się tylko na bojaźliwy protest w imieniu zasad Wilsonowskich przeciwko pomysłowi wcielenia Gdańska do Polski. Ale dr. Solf zapomniiał dodać, że 13 punkt warunków Wilsona powiada, że niepodległe państwo polskie mające być utworzone powinno mieć wolny i bezpieczny dostęp do

morza. Jako taki przystęp nadaje się Gdańsk, który długo jeszcze polskim pozostał po pierwszym podziale Polski.

„TIMES“ z 19 Grudnia 1919 r.

Jeszcze trudniejszą rzeczą jest zapewnienie Polsce „wolnego i bezpiecznego dostępu do morza“. — Może się to dokonać jedynie przez Gdańsk, który jest miastem niemieckim o niewielkim procencie Polaków. Taka regulacja nie miałaby wszakże cech stałości, gdyż Niemcy

a uczyniłoby ich bardziej bezwstydnymi i natarczywymi.

Należy utworzyć Polskę silną, posiadającą komunikację pewną i bezpośrednio z jej aliantami z zachodu. Tak być powinno, ponieważ tak jest sprawiedliwe. Tak być powinno, aby walczyć z jadem prusactwa. Tak być powinno, aby mózdz podjąć reorganizację Rosji, aby mógł sztandar Polski powiewać nad Gdańskiem.

„L A V É R I T E“.

„Dzienniki doniosły o zajęciu Gdańska przez 50,000 Polaków. Wiadomość ta, której potwierdzenia niema żadnego, jest z pewnością przedczesna. Bądź co bądź, kwestja Gdańska istnieje i Polakom śpieszno by została rozwiązana.

„Zaledwie trzy tygodnie temu sejm Polski pruskiej, obradujący w Poznaniu i składający się „z przedstawicieli 4 milionów Polaków z prowincji anektowanych przez Prusy“ żądał wysłania do Polski armji polskiej, znajdującej się obecnie we Francji.

„Będzie bardzo trudno nie uczynić zadość temu żądaniu — i oto aljanci, czy chcą czy nie, są zaangażowani w akcję, zmierzającej do wytworzenia dla Polaków sytuacji dokonanej przed otwarciem kongresu pokojowego. Powiedz-

my zresztą zaraz, że „trudno zaprzeczyć Polsce praw do Gdańska“. Posiadanie ujścia morskiego jest dla Polski koniecznością jakby fizjologiczną i z pewnością żywotną. Zresztą prezydent Wilson uznał to i proklamował, a artykuł 13 jego programu z dnia 8 stycznia brzmi: „Będzie utworzone państwo niepodległe, obejmujące terytorja zamieszkałe przez ludność niezaprzeczalnie polską, której zapewni się wolny dostęp do morza“. Otóż dostępem tym może być tylko Gdańsk.

St. Kozicki w „THE NINETEENTH CENTURY“ (artykuł The Poles under prussian rule).

Zjednoczona Polska oznaczać będzie nie tylko zniszczenie pruskiego militarizmu, ale miałyby także i ten skutek, że Bałtyk przestałby być morzem niemieckim. Polska z Gdańskiem, oznaczałaby wolność Bałtyku. Państwa skandynawskie, Danja, Norwegja, Szwecja, Finlandja, odzyskałyby swą rzeczywistą polityczną i ekonomiczną niezawisłość. W miejsce niemieckiej Mitteleuropa wstąpiłby wielki blok obrony Polski, Czech (również z zatoki Gdańskiej korzystających), Serbji, Włoch, Rumunji i Grecji, stanowiący barjerę przeciw agresywności niemieckiej.

narodów“ („Adler, Der britische Weltzollbund, 1901“). Bez żeglugi niema wolności ekonomicznej. Żegluga jest prosto warunkiem koniecznym życia narodu. „Navigare necesse est, vivere non necesse“, jak powiedział Plutarch.

w Chicago.

„Dziennik Związkowy“, jedno z najbardziej poczytnych pism polskich, wychodzących w Chicago donosi, że w Nowym Jorku zawiązało się towarzystwo żeglugi pod nazwą „Towarzystwo Zapoczątkowania Polskiej Żeglugi Morskiej“. Towarzystwo posiada kapitał zakładowy w wysokości 3 milionów dolarów, a wartość poszczególnych w obiegu będących akcji, może osiągnąć 25 milionów dolarów. Zadaniem towarzystwa jest budowa i kupno okrętów. Towarzystwo natomiast nie zajmuje się handlem. Prezesem jego jest inżynier Kazimierz Prószyński, skarbnikiem Wilusz.

Pożyteczne wydawnictwa.

Zasłużona ksiąznica polska przy Tow. naucz. szkół wyższych wydała w tych dniach dwa śliczne tomy „Prac geograficznych“; obejmują one rozprawy inż. Eugenjusza Romera „Polacy na kresach pomorskich i pojezierskich“ i prof. Stan. Pawłowskiego „Ludność rzymsko-katolicka w polsko-ruskiej części Galicji“. Obie te prace zostały wydane w bombardowanym Lwowie w niesłychanie uciążliwych warunkach technicznych, kiedy brakło całkowicie prądu elektrycznego i trzeba było drukować ręcznie mapy kolorowe. Rzec Romera zawiera rewelacje o stosunkach w krajach nadmorskich. Praca Pawłowskiego jest wydana jednocześnie w języku polskim i francuskim, w pracy Romera tablice statystyczne są opracowane w języku polskim, niemieckim i francuskim.

Ostatnie telegramy,

—o—

Korespondent „Daile Chronicle“ z Paryża donosi, że wszystkie trzy miasta: Konstantynopol, Fiume i Gdańsk będą ogłoszone jako wolne miasta, ponieważ zarówno Austrja i Węgry, jak Czechy i Polska pragną mieć wolny dostęp do morza i dla tych wszystkich krajów sprawa kolei żelaznych i wodnych posiada ogromną doniosłość.

„Deutsche Bergwerkszeitung“ w Essen donosi, że warsztaty okrętowe Schichau w Gdańsku i Elblągu, zakupili Amerykanie za 160 milionów marek.

Jarosz Derdowski

(poeta Kaszubski.)

—o—

„Czujcie to ze serca toni.
Skłod nasz apostołści
Niemasz Kaszub bez Poloni,
A bez Kaszub Polści“...

Akcja społeczna

w Warszawie.

Na pierwszym posiedzeniu Tow. Bandera Polska przewodniczył admirał Porębski, Wystosowano odezwę do min. komunikacji o sybsydjum rządowe i do szefa sekcji dróg wodnych o utworzenie Komisji Kwalifikacyjnej. Przyjęto wniosek p. Maciocha w sprawie odczytów zawodowych dla szyprów. Rozpatrzone referat Komisji o szkolnictwie rzeczniczym i projekt p. Piotrowskiego o regulaminie dla zarządu. Przyjęto wniosek przewodniczącego co do adresu do Paderewskiego i o wejściu w kontakt z Krakowskim Tow. Żeglugi i Poznańską Komisją do spraw rzecznych. Pp. De Luno i Hubert wygłosili referaty pod tyt. „Inżynier morski i inżynier budowy okrętów“. Gość z Krakowa prof. wszechnicy Jagiellońskiej i szef sekcji propagandy Stow. Żegluga Polska w Krakowie p. Konopczyński w przemówieniu swem kładł nacisk na propagandę idei żeglugi za pomocą odczytów, broszur, książek i specjalnego czasopisma.

w Krakowie.

„Żegluga polska“. Stowarzyszenie z ograniczoną poręką. Statut. Kraków 1918. (Rynek główny 19. I).

„Morze, to jest główny gościniec na kuli ziemskiej, to jest prawdziwa arena igrzysk narodów, to jest pole zapasów sily i ducha przedsiębiorczego dla wszyst-

kich ludów, to jest kolebka wolności! Kto niema uczestnictwa w morzu, ten jest wykluczony od dóbr i honorów świata... Naród bez żeglugi, to jest ptak bez skrzydeł, ryba bez płetew. Bandera okrętowa to jest korona na głowie narodu. Włómyż raz nareszcie tę koronę na skronie naszego narodu“. — Tak wołał do swego narodu niemieckiego Fryderyk Liszt w r. 1843 (Zollvereinsblatt). Nie znalazły z początku zrozumienia i echa jego nawoływania i dopiero w pół wieku później państwo niemieckie zaczęło się przeobrażać z kontynentalnego w kolonialne i morskie.

U nas Polsce, niestety dopiero dziś hasła tego rodzaju zaczynają znajdować zrozumienie. Szybciej od nas zrozumieli znaczenie tego problemu inni Słowianie. Dość powiedzieć, że tak wielki naród jak Słowenicy, w ostatnich 2 latach wojny nie tylko przygotowali organizację swej własnej linji morskiej, ale co więcej — zebrali na ten cel już sporo milionów.

Żegluga, to rozszerzenie ojczyzny. Jenerał Roja dowodzi, że każdy, minimalnych rozmiarów okręt (3000 tonn) — to powiększenie ziemi ojczystej o 3000 morgów. Żegluga jest najtańszą formą komunikacji. Bez żeglugi każde społeczeństwo jest kaleką. Kto chce być wolnym politycznie, musi być wolnym ekonomicznie. „Czyż historia nie dowodzi, że żaden naród nie został prawdziwie wielkim bez wzmożenia handlu i że z upadkiem handlu zniknęła też i świetność

KRONIKA POLITYCZNA

Aux alliés libérateurs.

—o—

We Środę dnia 12 Lutego o godz. 6 m. 20 stanął na dworcu warszawskim pociąg nadzwyczajny wiozący najdroższych sercom naszym członków wielkiej misji Ententy i Stanów Zjednoczonych. Przy radosnych, uskrzydających dźwiękach hymnu wyzwolonej ludzkości Marsyljanki wysiedli z wagonów ambasador Noulens i generał Barthelemy, sir Esme Howard i generał Carton de Wiart, ambasador, prof. Lord i generał Kernau, minister upelnomocniony M. Montagno i generał Romeri Longheno oraz ich towarzysze.

Są to przedstawiciele tych narodów, które pamiętną deklaracją wersalską z dnia 3 Czerwca r. 1918 obwieściły po raz pierwszy światu odbudowanie Niepodległej i Zjednoczonej Polski. Witając tych posłów wolności i światła z uczuciem niewysłowionej radości, szczęścia i wdzięczności tuszymy, że przyjazd ich do stolicy Polski rozprószy chmury zbierające się nad zmartwychwstałą męczennicą narodów i wytrąci oręż zuchwały z rąk wszystkich wrogów Państwa Polskiego tak zewnętrznych jak i wewnętrznych.

Witając ich z tymi samymi uczuciami, jakie żywiliśmy dla nich bezprzerwywnie i bez chwili zwątpienia przez cały czas trwania wojny europejskiej, wyrażamy przy tej sposobności niewstrząśniętą nadzieję, że pierwsze ciało dyplomatyczne Ententy, jakie gościmy w murach naszej stolicy dopomoże mocno i energicznie w dziele konsolidowania Państwa Polskiego tym żywiołom rdzennym i patriotycznym, które w czas okupacji germańskiej stały wierne przy sztandarze Zachodnich Państw Demokratycznych.

W tej myśli wnosimy wraz z całą ludnością stolicy, w której l'ordre regne nigdy w piersiach naszych nie stłumiony okrzyk:

Ententa niech żyje! niech żyje!

Otwarcie Sejmu.

—o—

Był jeden moment bardzo piękny i pozwalający na chwilę zapomnieć o wszystkim, co niepięknem bo bezładnem było na tej inauguracji Nowego Parlamentu w Europie, to ten, kiedy przygięty brzemieniem historycznej odpowiedzialności, błąd jak opłatek ze wzruszenia czytał komendant Piłsudski z wysokiej katedry, na której go postawiła wola historii ustęp ze swego świętego, krótkiego, dyktatorskiego orędzia a sala przerażała mu spontanicznymi, żywiołowymi, huraganowymi oklaskami. Ustęp ten brzmiał jak następuje:

„Jasna strona naszych stosunków zewnętrznych są zacieśniające się węzły przyjaźni z państwami ententy. Głęboka sympatja łączyła już dawniej Polskę ze światem demokratycznej Europy i Ameryki, nie szukającym sławy w podbojach i ucisku innych narodowości, ale pragnącym ułożenia stosunków w myśl zasad sprawiedliwości i słusności. Sympatja ta spotęgowała się, gdy sławne armje sprzymierzeńców zdruzgotały ostatnią potęgę naszych ciemieżców i wyzwoliły Polskę z niewoli. Jestem przekonany, że serdeczne uczucie i niezaprzeczona wspólność interesów z temi państwami uczyni niezbędną dla nas z ich strony pomoc wydatną i skuteczną“.

Ustęp ten jasny, prosty i wyrazisty zawierał w kapitalnym skrócie uroczystą i formalną kapitulację przed tymi ideałami politycznymi, których reszta Polski broniła przez czterdzieści lat zapamiętałe, zażarcie i z zaparciem się siebie przed tym obozem politycznym, który zastąpił jak tarczą moralnym autorytetem imienia Piłsudskiego, bronił przez wojska, władze i cenzurę niemiecką, prowadził naród pod jarzmo teutońskiego imperjalizmu. Ta część orędzia, wygłoszona mocnym głosem przez tymczasowego naczelnika państwa była tak pięknym i lojalnym hołdem wobec koalicji, że w tym momencie mogła już wstać nawet ta olbrzymia wielkość posłów, która demonstracyjnie przesiedziała przez cały czas orędzia, nie sprovokowana nawet ordynarnym wrzaskiem jakiegoś nieokrzesanego Papuasa („Milczeć“), który już na tym pierwszym posiedzeniu chciał wprowadzić w pierwszy Sejm restytuowaną Polskę obyczaj wlecujących karczem.

Zresztą otwarcie Sejmu wyreżyserowane było w sposób fatalny. Tak prawdopodobnie otwierano pierwszy sejm w Costarice lub w Albanji. Już sala sejmowa, choć czysta i jasna przypomina zanadto kaplicę presbyterjańską lub hallę dla armji zbawienia na przedmieściach londyńskich, choć cokolwiek podobna jest w swej długości i do starej sali sejmowej jak ją znamy ze sztychów. Publiczność bez żadnego wyboru wpuszczono masowo pierwszy raz chyba w Europie wśród posłów, tak że tłoczyła się w paltach, w kaloszach, z laskami, parasolami, dłubiąc w zębach, gryząc cukierki i już o mało nie plując łupinami słonecznika tuż blisko ław ministerjalnych. Dla każdego europejczyka który bywał w parlamentach normalnych był ten plastyczny wizerunek polskiego bezładu wprost katorgą nie do zniesienia. Nie było w tej uroczystości, o której się tyle lat marzyło i tak inaczej ją sobie imaginowało nic dostojności, nic majestatu suwerennego 25-miljonowego narodu, a tylko nieudolność w zaaranżowaniu i bezład, cechujący zresztą i wszystko dokoła tego Sejmu. Cała nadzieja, jedyna nadzieja, że z tego właśnie Sejmu wyłoni się mocny, bezwzględnie twardy rząd, który to wszystko weźmie już raz w żelazne rękawice i chaos spęta.

Stronictwa i grupy konsolidują się już

pospiesznie. Największą grupą będzie związek narodo-ludowy liczący przeszło 108 członków, z którego łona wyjdzie też marszałek Sejmu, dzielny poseł i praktyk p. Seyda; wicemarszałkostwo przypadnie prawdopodobnie posłowi Bojce. Na lewicy zasiadła szczypta ale czupurna garść socjalistyczna z galicyjskimi socjal-filistrami na czele, z łona których to socjal-filistrów małopolskich wyszedł też i prezes tej grupy poseł Ignacy Daszyński. Ten legendarny pogromca burżuazji w Pipldówce będzie prawdopodobnie grał na pierwszych skrzypcach opozycji i rozkocha w sobie do kwietnia wszystkie stare panny i pensjonarki warszawskie. Po każdym atoli wielkomięskim popisie tej małomiejskiej znakomości będziemy mu systematycznie przypominali jego centralistyczne monologi z lat wojny i szczególnie interesujące pompatyczne bzdury, które wyplatał dwa lata temu w sali Towarzystwa Hygienicznego. Obok socjal-filistrów i socjal-kabotynów galicyjskich siedzą rzetelni socjaliści z Królestwa, z których niektórzy przecierpieli w życiu dla idei bardzo wiele, niektórzy zowiedzili dokładnie Sybir, a niektórzy dla niepodległości Polski zrobili istotnie więcej, niżby się to niektórym filozofom śniło. Z 30 socjalistami pójdzie rączka w rączkę grupa P. S. L. zaraniarska licząca 57 członka, wodzona przez Stolarskiego, Erdmana i panie Dziobińską i Kosmoską. Do nich też przyłączają się galicyjscy bolszewicy księdza Okunia (5) i jeszcze od nich gorsi posłowie z pod cieńszej gwiazdy Stapińskiego, materiał psychicznie zbliżony do bohaterów chłopskich z r. 1846. W sumie będzie ta opozycja liczyła w najlepszym razie 100 ludzi już razem z 8 żydami i 2 Niemcami. Prowadzić ją będzie poseł Ignacy z Krowodzy, który swem aktorskim wyrobieniem, koketerją w głosie, „pańskim wyglądem“, „wiedeńskim tupetem“ i „glorją austrjacką“ przyćmi szybko towarzyszyów Barlickiego, Szczęsnego Perla, Arciszewskiego i zostanie najprawdopodobniej Messalką radykalnej sejmowej...

Grupa chłopska księdza Blizińskiego P. Z. L., w której znajdują się i inteligenci surdutowi, prof. Siemiński i prof. Kamieniecki po lekkich zbaczaniach na manowce umiarkowanego aktywizmu uległa prawomoralnej grawitacji i łączy się z obozem narodowym przywodząc pod jego sztandary 48 ludzi. Można żywić nadzieję, że i huf Piastowców dowodzony przez uczciwego realistę politycznego Witosa, nie rezygnując całkowicie ze swego programu agrarnego i warując dla siebie pełną niezależność zgłosi swój akces do obozu narodowego i odseparuje się od Zaraniarzy Thugutta i Erdmanna.

Jedynych konserwatystów dała Sejmowi Małopolska jak i jedynych bolszewików. Z zaboru ongiś pruskiego jest posłów 25 podczas, gdy powinno być 126. Wobec takiego stosunku liczbowego grozi nadal supremacja Galicyjska, przed którą ostrzegamy resztę Polski jako przed najgorszym złem, pestis perniciosissima! W klimacie galicyjskim

z trudem wyrastają tak czyste polskie indywidualności jak Teodorowicz, Skarbek, Zamorski, Kędzior, ale masowo rozrasta się wszelaki łopian, kąkol i sporysz. Teraz to wszystko przerzuca się przez kordon na Królestwo, a z Królestwa nikt jakoś viceversa nie znajduje dachu nad głową ni łyżki strawy w lodowatej Lodomerji. Tak jak dziś rzeczy stoją Galicja tygodniowo wlewa kilkadziesiąt swych genjuszów do Kongresówki, podsycając równocześnie bardzo chytrze niechęć do „zgermanizowanych Poznaniaków“, „niekulturalnych Poznaniaków“. Jak tak dalej pójdzie, gotów wnet posel Daszyński postawić na Sejmie wniosek, aby wogóle Królewskich podejrzanych o sprzyjanie Dmowskiemu wysiedlać masowo z Kongresówki na... Polesie lub Pińszczyznę...

Arystokracja a Koalicja.

W niektórych kolach, szczególnie w t. zw. towarzystwie warszawskim panuje smutek z tego powodu, że w otwartym świeżo pierwszym Sejmie Ustawodawczym nie ma nazwisk z warstw historycznych narodu a są natomiast posłowie zwączy się: Durczak, Gęborek, Misiołek, Pużak, Cieśla, Hadryś, Uśmierek, Majcher, Piechota, Chudy, Górny, Kotas, Pietrzyk, Pichna, Postula, Tomczak, Cianciara, Cukiet, Kubaś, Krawiec, Małupa, Kurach, Mróz, Margol, Palonka, Piwko, Smoła, Szafranek, Gdyk i t. p. Być może, że nazwiska te dla uszu estetycznych nie brzmią zbyt dźwięcznie, ale znacznie mniej dźwięcznie brzmią nazwiska tej arystokracji polskiej, która podczas wojny europejskiej kładła się plackiem przed „kuzynem z Potsdamu“ lub „kuzynem z Luxenburga“. Książęta Lubomirscy, Radziwiłłowie, Drucy-Lubecy, Czartoryscy (ze Sielca), niepotrzebnie wysługiwali się na wyścigi okupantom; również niepotrzebnie intrygowali na rzecz dynastji germańskich hrabiów Tarnowscy, Szoldrscy, Stadniccy, Wodzicy, Ostrowscy, Mycielscy i pomniejsze kopertowe grafy jak Morsztynki, Chronikery i Roztworkoscy czy jak tam. Teraz się za „aktywizm“ będzie srodze pokutowało, tembardziej, że niepowstrzymana niczem reforma agrarna na wielką skalę idzie i przed okopami Świętej Trójcy się nie powstrzyma. Nie trzeba także zapominać, że nawet ta część arystokracji, która była reprezentowaną w warszawskim Kole Międzypartyjnym zachowała się w ostatnich dwóch latach chwiejnie, z obozem aktywistycznym oczkowała a ostatecznie doszła do tego, że z impulsu lidera realistów, mecenasa i Thallen i Wilczewskiego (męża stanu, który według jednych ma głowę Talleyranda a według innych głowę starej akuszerki), odmówiła swego podpisu pod deklaracją protestującą przeciw antywersalskiej deklaracji Stęczkowskiego.

I z innych jeszcze względów można przeboleć na razie ten brak feudalów w naszej konstytuancji. Magnaci mocno przyczyniali się w historycznej Polsce do zrywania sejmów. I tak np. Sapiehowie zerwali sejmy w r. 1681, 1688 i 1689, Stadniccy w 1597, Radziwiłłowie w r. 1652, Potoccy w r. 1740, 1744, 1748, 1750, 1760, Lubomirscy w 1639, 1665 (marzec), 1665 (maj) 1668 i 1760. I t. p.

Aczkolwiek są więc wśród naszej grandezury rody senatorskie, które podczas wojny za-

chowaly się nienagannie pod względem narodowym, jak np. niektórzy Potoccy, niektórzy Czartoryscy, Sapiehowie, wszyscy Zamoyscy, Wielopolscy, Skarbkowie, Puławscy i jeszcze niewiele, to jednakże cała warstwa musi ponosić odpowiedzialność za to, że w krytycznych dla narodu momentach nie umiała zamknąć w klubie pod kluczem i księcia Zdzisia i hrabia Adasia i wnuczka Hohenzollernównej i mężulka Habsburżanki. Dziś rola arystokracji polskiej jest już definitywnie odegrana i skończoną. High-life polski pozostał już tylko remanentem i ornamentem. I gdyby państwo polskie w bliskiej lub dalekiej przyszłości przyjęło nawet ustroj

monarchji ludowej,

tskiej jak włoska, grecka, norwęgiska, bułgarska, to ta arystokracja polska, która od germańskich władców dostała swe tytuły (Tarnowscy, Lubomirscy, Radziwiłły) i rewanżując się za to w wojnie europejskiej germańskim władcom się wysługiwala, pozostanie już poza nawiasem i do życia politycznego dopuszczona nie będzie. I na to nic już nie poradzi nawet leader warszawskich realistów, genialny w każdym palcu u nogi mecenas Talley-Wilczewski, który wedlug jednych ma głowę Talleyranda, a według innych (powierzchniowo tylko obserwujących) głowę starej ale jarej akuszerki.

„Honorowy Ślązak.“

Na pierwszych zaraz posiedzeniach stanie Sejm ustawodawczy przed bardzo ważnym zagadnieniem dopuszczenia posłów z Księstwa Cieszyńskiego do obrad sejmowych. Otóż aczkolwiek z wielkim żalem sejm jednakże powinien sprawę tą rozstrzygnąć w sensie chwilowego niedopuszczenia ich aż do ponownej decyzji w tej sprawie Ententy, która bardzo kategorycznie zażądała, aby wyborów oznaczonych na dzień 26 stycznia nie przeprowadzać. Względ na Ententę musi być w tej sprawie jedynie miarodajnym. Dopuszczenie tych posłów wbrew i na przekór kategorycznemu życzeniu Ententy byłoby aktem wymierzonym wprost przeciw Konferencji paryskiej i mogłoby nas narazić na bardzo przykre następstwa. Prasa socjalistyczna kruszy bohaterko kopje w obronie tych posłów z tego względu, że kooptacja śląskich popesów wzmocniłaby wąż szeregi falangi socjalistycznej. Równocześnie przeciwstawia prasa socjalistyczna tych posłów z woli ludu „mianowaicom“ z Rady Ludowej Wielkopolskiej oraz zubrom z Litwy i Białorusi. Tymczasem, jak nas docho- dzą wieści z Cieszyna, na tych „wybrańców ludu“ panuje w Księstwie rosnące oburzenie że to, że w krytycznym momencie tak szybko i szpetnie rejterowali, uciekli do bezpiecznego Krakowa i Warszawy, zostawiając ludność robotniczą i księdza Michejdę na łasce Opatrzności. Jest bardzo wątpliwą rzeczą czy członkowie „Rady Ludowej“ towarzysze Kluszyńska, Kunicki, Reger, Kautor, tak bardzo czupurni i odważni w Warszawie, miotający stąd gromy na Czechów, Ententę

i Dmowskiego, byłiby obecnie wybrani do Sejmu wobec rozgoryczenia i słusznego żalu ludności śląskiej.

Zresztą cały ten ogromnie patryjotyczny a mocno teatralny krzyk a raczej wrzask Pepeesów o Ślązak Cieszyński dzisiaj podnoszony sprzeciwia się nieco dawnej postawie tego wobec Ślązaka Cieszyńskiego. O czem to bowiem rozniawiał p. Daszyński z posłem czeskim Prokeszem w lecie r. 1918? Dlaczego sprawę Ślązaka Cieszyńskiego postawił wówczas tak miękko, że poseł Prokesz ogłosił w prasie czeskiej po 25-ym stycznia list, przemilczany przez socjalistów, stwierdzający, że p. Daszyński w rozmowie z nim zrzekł się formalnie Ślązaka? Pan Daszyński wprawdzie zaprzeczył solennie temu zrzeknięciu, twierdząc, że poseł Prokesz „zełgał bezczelnie“, ale ostatecznie musiało w tym przesadzonym przez posła Prokesza „zrzeknięciu się“ być jakieś ziarenko prawdy, musiały być daleko idące ustępstwa i kompromisy, skoro p. Prokesz zdecydował się aż na ogłoszenie o „zrzeknięciu się“. A co było jeszcze dawniej w r. 1916? Kiedy chodziło jeszcze o wyodrębnienie Galicji. Wówczas pp. Leo i Jaworski w sielankowej zgodzie i harmonji pozostający z wówczas bardzo ceka-jącym i monarchistycznym trybunem ludu krakowskiego zdeklarowali we Wiedniu kompletne desinteressement co do Ślązaka, byle jaknajprędzej dostać w prezencie „wyodrąbaną“ z Austrii Galicję „hanat galicyjski“. Więc skąd ta gorąca miłość dla Ślązaka dzisiaj u p. Ignaca i jego sztabu? Skąd ten ogień patryjotyczny u p. Hołówki z Turkestanu? Czy towarzyszy Hołowski widział kiedy żywego Ślązaka Cieszyńskiego? Czy jego noga, która tak pielgrzymowała wszecz i wzdłuż po całej Rossji zawadziła kiedy o Trzyniec, Witkowie, Frysztat? Cóż się tak nagle rozpalil i rozrzązył miłośnie do Cieszyństwa ten przepadły kandydat na posła, który w „Widnokregach“ zrzekał się wszystkich, wszystkich zachodnich „rubieży“ i kresów za Litwę, za Białorus i Pińszczyznę?

Monarchja w Portugalji?

—0—

„W Oporto utworzył się rząd narodowy, Portugalja oczekuje przybycia króla Manuela“... Telegram z dnia 6 Lutego r. 1919...

Kiedy wybuchła wojna europejska rozmaici nałogowi wróżbici twierdzili, że jednym z jej następstw będzie upadek wszystkich monarchji w Europie. Kiedy w r. 1917 zawałił się czysto germański carat, ci sami wróżbici twierdzili, że jedyny tron jaki ostoi się w Europie to będzie tron angielski. Kiedy w Listopadzie r. 1918 uciekał „księżę pokoju“ cesarz Wilhelm i dwudziestu pięciu panujących Teutońskich i przyszy król Polski aktywistycznej cesarz Karol, wróżbici twierdzili znowu, że teraz z kolei upadną wszystkie monar-

chje, a ostanę się tylko tron cesarza Indji...

Tymczasem stało się inaczej. Nawet w dwóch państwach zwyciężonych i zdruzgotanych tj. w Turcji i w Bułgarii ustrój monarchiczny ocalał i nie zanosi się bynajmniej na jego zmianę. Ba nawet w okrojonych bezlitośnie Węgrzech wzmaga się gorączkowo ruch monarchiczny, a na czele jego staje rodzony brat obecnego prezydenta hr. Józef Karolyi. W Rumunii dynastia, aczkolwiek złączona tak bliskim pokrewieństwem z Hohenzollernami i Koburgami trzyma się bardzo mocno a przez swą postawę przyjazną Entencie zyskała jeszcze na olbrzymiej popularności. Tosamo w Grecji, w Jugosławji. Na półwyspie Skandynawskim trzy narody karne, dyscyplinowane, stojące na bardzo wysokim poziomie kulturalnym również nie zostały się ze swoimi dynastjami. W Holandji i w Hiszpanji, których panujący zezowali w stronę monarchji teutońskich, uczucia monarchiczne ludności cokolwiek się zachwiały ale jednak przetrwały. We Włoszech monarchja dzięki zwycięskiej wojnie ma być utrwalony na dobre pół wieku.

W narodzie Vasco de Gamy republikanizmowi szkodziło to głównie, że pierwszy prezydent Manuel d'Azziago był zdecydowanym germanofilem jak również jego prawa ręka generał Castro, usunięty zaś król Manuel, ożeniony z angielską księżniczką przez cały czas wojny stał dzielnie po stronie Ententy. Ponieważ zaś rządy republikańskie doprowadziły do niesłychanego bezładu, zaognienia walk partyjnych, rozpasania żywiołów anarchistycznych i kompletnej dezorganizacji życia gospodarczego, przeto portugalczyki ocknęli się w porę, zerwali ze swem narodowym hasłem *desleixo* („jakoś to będzie“) i zdobyli się na energiczny zwrot do monarchji demokratycznej. Nie poniewczasie.

Objaw bądź co bądź ciekawy i dający dużo do myślenia bez względu na to czy ustrój monarchiczny w Portugalji zwycięży czy nie. Wartoby się nadtem cokolwiek zastanowić u nas, gdzie wczorajsza strzelista miłość do dynastji habsburgskiej objawia się dziś negatywnie w desperackiej decyzji: ta albo żadna.

Tajemnica jenerała Hallera.

—o—

Część prasy warszawskiej, znajdująca się pod mocnym wpływem Natansonów, Aszkenazów. Wittembergów, Poznańskich, Kleinadłów, Kempnerów i Perlów powtarza od kilku tygodni ciągle zapytanie, dręczące zresztą i innych: dlaczego to nie przyjeżdżają do Polski wojska Hallera? Dlaczego zatrzymują we Francji naszą armję, naszą własność? naszą chlubę?

I cała ta prasa powtarza monotonna dzień w dzień na różnej odmianie; Dmowski antysemitnik winien Dmowski zdrajca sprzedał ją za „pud złota“ Fochowi,

Dmowski dostał w łapę 200 milionów franków i hula po kabaretach z Piltzem, przegrywając w ruletę po milion dziennie. „Magnaci Sobański i Wielowiejski“ sprzedali Czechom Cieszyński Śląsk a Dmowski sprzedał armję, całą armję z armatami i samochodami. Dmowski winien! Na pohybel Dmowskiemu! antysemitnikowi!

Tymczasem jest wprost przeciwnie, temu co pisze „Kurjer Cekapolski“ i „Lebensfragen“ i „Moment“ i „Gazeta za-polska“ i „Naprzód“ i „Robotnik“.

Przeciw wyjazdowi jenerała Hallera położyli swe veto nie pp. Dmowski i Zamoyski, ale pp. Jakób Schiff. Dawid Baruch, Louis Marschall i Morgenthau czyli inaczej nowoyorska Wallstreet i będące pod jej wpływem giełda londyńska i paryska.

Armia jenerała Hallera, jako nie przyjmująca w swe szeregach Polaków wyznania mojżeszowego, ani też żydów wyznania chrześcijańskiego została uznana za armję pogromową, antysemitką. Przeciw jej odesłaniu do Polski zaprotestował w Paryżu p. Dawid Baruch, członek komisji amerykańskiej w Konferencji Pokojowej i jego to wpływem potężnym zawiązujemy wyłączenie przetrzymanie wojsk polskich we Francji.

Wiadomość tę otrzymaliśmy świeżo z najpoważniejszego źródła.

Samobójstwo.

—o—

Wybory do rad miejskich na podstawie ordynacji wyborczej, określonej przez dekret fatalnej pamięci rządu p. Moraczewskiego i towarzyszków, byłyby narodowym samobójstwem. Mówiąc poprostu oddałyby rząd miast w ręce żydów. Ładna perspektywa! W ręce narodu w narodzie, separatystycznego i wrogiego, który przez cały czas wojny i okupacji niemieckiej paskażył i szpiegował na korzyść Krzyżaków, który ich umiłował jak moralnie brat cioteczny, który do spółki z nimi obdzierał naród polski, i na tem zdzierstwie dorobił się milionów, jeżeli nie miliardów, który faktorował Teutonów we wszystkich ich względem Polaków szwindlach politycznych, którego „wybrane“ córy sypały kwiaty pod kopyta „boche'ów“.

Ufamy bowiem, że ta propozycja do skutku nie dojdzie i wybory na takiej podstawie wyborczej odbyć się nie mogą choćby dla tego, że *fait accompli* opanowania rządu miast przez żydów wywołały w kraju niechybnie silny protest ze strony narodowych warstw pracujących, protest, któryby doprowadził do wojny wewnętrznej, co chyba w warunkach dzisiejszych byłoby fatalne.

Stoimy najzupełniej na gruncie memorjału, złożonego p. ministrowi spraw wewnętrznych przez Związek Stowarzyszeń i Konfederację Zrzeszeń. Ale trzeba iść dalej i pukać nie tylko do Rządu, ale do Sejmu. On jest władny ten nonsens

skasować. Petycja do Sejmu powinna żądać: 1) odłożenia wyborów, 2) wydania innej ordynacji wyborczej z wyraźnym określeniem, kto jest „obywatalem polskim“. Fakt mieszkania w danej gminie od 6-ciu miesięcy nie byłby nawet w najnormalniejszych warunkach kwalifikacją dostateczną do uczestniczenia czynnego w samorządzie miejskim, a cóż dopiero w warunkach tak wyjątkowo niezwykłych jak nasze.

Principjum demokratyczne — zgoda, jak najszerze, zupełne. Nie może być mowy o klasach lub wyznaniu. Ale zasada demokratyczna wcale nie polega na tem, aby państwo polskie, szczególnie „mózg“ narodu — miasta miały być schroniskiem przybłądów, włóczęgów i wypędków z czterech stron świata, przytuliskiem anarchistów i bolszewików, rycerzy taniego przemysłu, rodzajem asilium djabelskiego, gdzieby każda ciemna figura, mająca chwilowy interes podać się za obywatela polskiego, mogła mieć głos w gospodarowaniu miastem. Od dziesiątków lat rządy moskiewskie rugowały do Polski bandy żydów, wypędzając robotników naszych do Niemców lub za Ocean, rządy austriacko-babsburskie w skutku doprowadzały do tego samego przez rujnąjącą Galicję politykę ekonomiczną i wynikającą stąd anormalną koncentrację żydów, gdy Stapiński pospołu z biurokacją niestety niby polską wyprawiał „żywy towar“ roboczy polski na obieżysastwo. Działają skutki faktów anormalnych i muszą być stosowane środki profilaktyczne, jak w okresie epidemji.

Nasza wieś jest szczerze polska i nie grozi jej żadne niebezpieczeństwo, naszą stroną słabą są miasta. Nasz „mózg“ jest zagrożony. Czy mamy brać Gdańsk dla żydów? Całą naszą przyszłość stawiamy na kartę, jeżeli nie zrozumiemy, że bez szczerze polskich miast państwo polskie istnieć nie może. I jeżeli nie zorientujemy się, że w tej sprawie trzeba działać bez zwłoki i radykalnie.

gr.

Okno na morze.

—o—

W międzynarodowym współzawodnictwie wysunęło się na plan pierwszy kilka mocarstw, które dążyły do wytworzenia większych aniżeli dzisiejsze państwa narodowe organizacji państwowo-gospodarczych. Dwa z nich wysunęły się na czoło: Rzesza niemiecka ze swemi kolonjami i Imperjum brytyjskie. Imperjalizm tych mocarstw przejawiał się głównie w trosce o utrzymanie potęgi morskiej, w szczególności Wielka Brytania okazywała na tym punkcie bardzo wielką drażliwość.

Nie każde mocarstwo mogło żywić tak ambitne cele i dążyć do przewodniej roli w świecie, do panowania nad oceanami. Włochy marzą o tem, by znów na morzu rodzinnem uzyskać pierwsze miejsce, by zrobić z niego, jak da-

wni Rzymianie, „mare nostrum“. Każde państwo, którego polityka ma mniej lub więcej charakter imperjalistyczny, zwraca się zawsze ku morzu. To też dążenie do panowania nad morzem poczyna się powszechnie za istotną cechę imperjalizmu. Ale wobec tego faktu usuwa się na plan dalszy zrozumienie doniosłości morza w życiu każdego samodzielnego narodu, choćby on nawet nie miał najmniejszych zapędów imperjalistycznych. Tymczasem im mniejszym jest państwo, im potężniejsi są jego sąsiedzi, tem większe znaczenie ma granica morska. Tak jak wielkie imperja uważają za główny swój cel panowanie nad morzem, tak tak znów inne państwa dążą do uzyskania, względnie do rozszerzenia swego dostępu do morza. I ten dostęp jest dzisiaj niemal niezbędnym warunkiem ich niezależności,

Jakie przyczyny złożyły się na taki stan rzeczy? Pytaniu temu warto poświęcić baczniejszą uwagę. Między czynnikami, które potęgują znaczenie dostępu do morza, należy wyróżnić okoliczności, które działały już od czasów najdawniejszych, od momentów, dających się odczuć w ostatnim czasie, w związku z ogromnym rozwojem gospodarki światowej. I jedne i drugie czynniki działają razem i dzięki im granica morska posiada dzisiaj olbrzymią doniosłość polityczno-gospodarczą.

Przedewszystkiem wchodzi tu w grę komunikacja morska. Wiele ludów nadmorskich nie rozumiało jej znaczenia, nie umiało wzniesć się na taki poziom kultury, któryby pozwolił im na techniczne opanowanie morza. Dzisiaj coraz większa liczba okrętów przewozi towary i ceny przewozu zmniejszają się stopniowo. Gdy porównamy z sobą koszt przewozu towarów kolejami żelaznymi i cenę przewozu okrętem, to zobaczymy ogromną pod tym względem przewagę komunikacji morskiej. Zasadniczą jest rzeczą, że wielkie odległości morskie stosunkowo w słabym stopniu podnoszą koszty przewozu, a zaś na kolejach żelaznych dają się bardziej we znaki. Rzecz to zupełnie zrozumiała, przewóz towarów okrętem zatrudnia stosunkowo mniejszą liczbę osób.

Wszędzie tam, gdzie mniej zależy na szybkości przewozu, a chodzi przede wszystkim o taniść, to bezwzględnie pierwszeństwo przypada okrętowi. Pod tym względem o wiele nawet dłuższe droga morska okazuje się intratniejszą od przewozu lądem. Wiele towarów wysyłanych z Trjestu do Genui o wiele taniej przyjdzie przesłać okrętem, aniżeli koleją; podobnie istnieje żywy ruch okrętowy między Marsylią, Rotterdamem i Londynem, chociaż na pozór wydawałoby się prostszem skierowanie transportów na drogę żelazną. A dalej, jeżeli rzucimy okiem na przedmioty obrotu międzynarodowego, to zauważymy wzrastającą przewagę po stronie tych, przy których transporcie chodzi

o taniść, nad towarami, których transport wymaga szybkości. W coraz mniejszym stopniu żyjemy w okresie, w którym w wymianie międzynarodowej najważniejsze miejsce zajmowały przedmioty zbytku, jak i wogóle przedmioty bardziej cenne, przy których koszt transportu nie grał wybitniejszej roli. Dzisiaj z odległych okolic przywozi się nietylko gotowe wytwory, lecz przede wszystkim najpospolitsze surowce, które mogą długo znajdować się w drodze, ale muszą być transportowane tanim kosztem. Dzisiaj przewozi się masy drzewa, kamień budowlany, węgiel kamienny, różnego rodzaju rudy, zwyczajne środki żywności, jak np. zboże; a wszędzie tutaj ma olbrzymią przewagę komunikacja wodna.

Wzrasta również doniosłość komunikacji morskiej w tych dziedzinach, w których transport może się odbywać tylko za jej pośrednictwem. W granicach handlu zewnętrznego bez porównania większym jest udział towarów, transportowanych drogą morską. Dawniej wymiana międzynarodowa była przedewszystkiem wymianą sąsiedzką. Odległość panowała nad człowiekiem. Dziś człowiek panuje nad odległością. Dzisiaj zależność od innych części świata wzrasta coraz bardziej, w związku z tem, że do coraz większego znaczenia dochodzą nowe światy, do których dostęp jest jedynie możliwy albo jedynie dogodny za pomocą drogi morskiej. Przeważny udział handlu morskiego da się stwierdzić statystycznie. Koleje dzisiaj, przy zwiększonych kosztach budowy i eksploatacji, nie są w stanie podołać olbrzymiemu obrotowi wytworów produkcji masowej i jej surowców, wymagają one odciążenia przez regulację spławnych rzek i budowę kanałów wodnych. A te rzeki uchodzą do morza i sztuczne kanały też zazwyczaj szukają z niem polączenie było bezpośrednie, by sieć rzek i kanałów zrastała się z własnym morzem.

Jest więc szereg czynników, które w ostatnich czasach potęgują znaczenia dostępu do morza. Ale przede wszystkim jest jeden czynnik, który działa zawsze, bez względu na stadium rozwoju gospodarczego i stan środków komunikacyjnych. Granica morska tem się wyróżnia od granicy lądowej, że przy pierwszej sąsiaduje się z całym światem, przy drugiej tylko z jednym, najbliższym sąsiadem. Morze jest jednym z najpotężniejszych czynników, który łączy narody z sobą, który daje im wielką swobodę w utrzymywaniu wzajemnych stosunków. Wpływa to z istoty wolności morza, która istniała już na długo przedtem, nim pojęcie „mere liberum“ określiło dokładnie prawo międzynarodowe i nim przepisy tego prawa zaczęto naruszać. Wolność mórz może podlegać najrozmaitszym ograniczeniom, może przejściowo jakaś potęga morskasteroryzować obrót międzynarodowy, może

uzyskać nawet do pewnych granic monopol transportu morskiego. To wszystko nie jest w stanie zatrzeć zasadniczej różnicy polityczno-gospodarczej między granicą lądową a granicą morską. Otwarte morze nigdy na stałe nie będzie należało do nikogo, nie da się rozdzielić na kawałki jak kraj podbity, zawsze będzie terenem, na którym wszyscy mogą się poruszać z większą lub mniejszą swobodą.

Znanem jest dobrze zdanie Fryderyka Lista, który zauważył, że „kto posiada środki komunikacyjne jakiegoś kraju, ten panuje nad tym krajem“. A opanować środki komunikacyjne jakiegoś kraju można w dwojaki sposób. Albo się je finansowo lub politycznie wprost weźmie w swoje ręce, jak to postępują państwa europejskie na wschodzie bliskim i dalekim i w wielu innych krajach, albo też uzyskuje się tę przewagę przez sąsiedztwo z krajem słabszym, który nie ma wolnego dostępu do swojego morza. Niekoniecznie granica morska musi być bardzo rozległa. „Nawet najwęższy skrawek wybrzeża otwiera drogę do oceanu, łączącego wszystkie kraje i ludy i przez to do całego świata, i posiadanie jednego tylko portu (np. Wenecja, Genua, Lubeka) czyni państwo samodzielnem pod względem gospodarczym i umożliwia mu powiązanie wielostronnych stosunków z wszystkimi lądami stałego świata“ (Hassert).

Morze z jednej strony łączy z sobą odległe nawet narody; z drugiej strony ono dzieli od siebie te narody wtedy, gdy tego zachodzi potrzeba, o wiele lepiej niż bardzo nawet trudna do pokonania granica lądowa. Niesłychanie doniosłe znaczenie ma dla państwa dobra granica strategiczna. Zwłaszcza doniosłą jest ta rzecz dla mniejszego państwa, które dla zabezpieczenia samodzielności swojego bytu nie może liczyć w całości na własne siły, a musi uciekać się do pomocy natury. Kraj mały, otoczony silniejszymi sąsiadami, nie może walczyć na cztery strony świata. Koniecznym jest dla niego oparcie o morze, które, jak tego dowodzą doświadczenia obecnej wojny, stanowi doskonałą obronę. Nawet mała i słabo wyposażona armja może bronić się przed przewagą nieprzyjaciela, który próbuje wylądować na wybrzeżu. A ponadto drogą morską może przyjść na pomoc sprzymierzeniec, któryby był bezużytecznym, gdyby się musiał przedzierać przez kraj nieprzyjacielski. Korzyści, które ciągnęła np. Wielka Brytania ze swojego wyspiarskiego położenia, uważane przez wielu Anglików za podstawę potęgi tego państwa, stają się choć w części udziałem każdego kraju położonego nad morzem.

Granica morska ma nietylko strategiczne zalety. Jest ona bardzo wielkiem ułatwieniem dla polityki celnej. Jednym z głównych argumentów przeciw protekcjonizmowi jest zarzut, że nadzór

nad dowozem z zagranicy i wywozem z kraju jest zbyt kosztownym i uciążliwym, że pochłania za dużo sił ludzkich i kapitałów w sposób zupełnie nieproduktywny. Otóż zorganizowanie linii celnej jest o wiele łatwiejsze wtedy, gdy się ma do czynienia z granicą morską, aniżeli z granicą lądową.

Niemal wszystkie narody, które odegrały wybitniejszą rolę historyczną, zrozumiały znaczenie dostępu do morza. Albo państwo, odcięte od morskiej drogi, zdobyło sobie ten dostęp, albo też naodwrot kraj, leżący na wybrzeżu, zdołał zaanektować wnętrze lądu i przyłączyć je do swojego terytorjum. Dzisiaj w wojnach i wogóle międzynarodowym współzawodnictwie nie tyle chodzi o sam dostęp do morza, ile o uzyskanie dobrych portów, ważnych pod względem handlowym stanowisk nadmorskich, słowem, o rozszerzenie i umocnienie dostępu do morza. I dziś celem wojen są takie punkty, jak Konstantynopol, Saloniki, Tsintau, Trjest, Antwerpja.

Ale prócz państw, które znakomicie zrozumiały znaczenie drogi morskiej, znane są z dziejów i takie, które miały sposobność usadowienia się na trwałe na jakimś wybrzeżu, a pominięły tę sposobność. Dawne państwo litewskie naprzykład zbliżyło się do Bałtyku, ale nie opanowało wybrzeża. Polska była w szczęśliwszym położeniu, ale trzeba ze smutkiem wyznać, nie umiała utrwa-

lić i pomnożyć dziedzictwa Bolesława Chrobrego. Przegrała ostatecznie walkę o Bałtyk, choć można ją było wygrać, pozbawiła się, jak się pięknie wyraża M. Bobrzyński, „powietrza, światła i ruchu”. Znaczenie Gdańska, odzyskanego w pokoju toruńskim w r. 1454, oceniono w Polsce tylko ze stanowiska handlowego, za mało było dążeń do państwowego opanowania Bałtyku. Pozwolono Gdańskowi prowadzić własną politykę, która nieraz była sprzeczna z interesem Rzeczypospolitej.. Dzisiaj jest ledwo kilka samodzielnych państw na świecie, które nie mają dostępu do morza. Ich położenie żadną miarą nie może być uważane za normalne. Ostatniem udziałem państwem europejskim, które nie ma własnego wybrzeża morskiego, jest Szwajcaria. Jej położenie i charakter są pod każdym względem wyjątkowe. Podkreślano niejednokrotnie, że kraj ten wysokim górom zawdzięcza swoją samodzielność. Nie wytworzyła się jednak w tym kraju wybitniejsza i na wszystko odporna wspólność narodowa, obecne przesilenie wojenne wystawiło go na ciężką próbę, budząc w nim odśrodkowe dążności w trzy różne strony. Poza Europą jest parę państw, otoczonych zewsząd granicą lądową. W południowej Ameryce istnieją dwie niewielkie republiki, położone wewnątrz kontynentu: Boliwia i Paraguay, których rozwój wewnętrzny nie może służyć za wzór rozwoju pań-

stwa nowożytnego; prawdopodobnie zostaną one wchłonięte, wcześniej czy później przez któregoś z potężniejszych sąsiadów. W Azji mamy wiele przykładów, jak potęga europejska, posuwająca się od wybrzeża morskiego, podbija stopniowo znajdujące się wewnątrz lądu państwa i państewka udzielne. Tak się stało z wszystkimi państwami w Indjach Przedgangesowych.

W świetle tych faktów widzimy jasno — że narody, które dążyły do morza, nie powodowały się jakąś żądzą przygód, jakąś żylką awanturniczą, lecz kierował nimi instykt samozachowawczy, który wskazywał, że dostęp do morza jest zasadniczą podstawą ich państwowej samodzielności. I to dążenie do morza nie słabnie a potężnieje, i dziś jest jednym z upragnionych celów politycznych. I szczęśliwe są te narody, które usadowiły się odrazu nad morzem, a dzisiaj już tylko rozszerzają i umacniają swoje panowanie. A szczęśliwe będą i te narody, które nieprzyjawnym zrządzeniem losów odsunięte od morza, znajdują z czasem do niego dostęp i tak jak ów strudzony i znękany długą wędrówką zastęp greckich wojowników w „Anabasis” Xenofonta, zawołają z radością: „thalatta, thalatta!”

Roman Rybarski (r. 1916 R. P.).

BIBLIOTEKA DZIEŁ WYBOROWYCH

Tanie wydawnictwo książkowe.

26 książek rocznie.

Powieści, pamiętniki historyczne i popularno-naukowe.

Po 4-letniem zawieszeniu spowodowanem wypadkami wojennymi wznawia swe wydawnictwo.

Naczelny Redaktor Zdzisław Dębicki.
Komiteta Redakcyjny { Henryk Mościcki.
Jan Tur.
Lucjan Zarzecki.

Katalogi i prospekty wysyła się bezpłatnie.

Adres Redakcji i Administracji — Sienkiewicza 12.

LIBERUM VETO

KOMPLETY OD NUMERU
PIERWSZEGO

do nabycia w Administracji przy ul. Sienkiewicza № 12.

Hurtowa sprzedaż i ekspedycja prowincjonalna powierzona została p. Zygmuntowi Bereda, Pierwszej Polskiej Hurtowni i Ekspedycji Gazet, Warszawa, Marszałkowska № 119, Łódź—Piotrkowska № 62.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracja „Biblioteki Dzieł Wyborowych“, ulica Sienkiewicza № 12, (dom Tow. Ubezpiecz. Rosja) oraz wszystkie księgarnie w Warszawie.

Prenumeratę i sprzedaż na Galicję przyjmuje biuro dzienników Hopsasa i Salomonowej w Krakowie, ulica Szczepańska № 9.

Żadnych nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

Redaktor przyjmuje w lokalu redakcyjnym codziennie z wyjątkiem świąt i niedziel od q. 5—7 w.

Redaktor Adolf Nowaczyński.

Drukarnia Rybicki i S-ka, Zórawia 7.

Wydawca Stefan Dunin.